

Marianna Marchocka – zapoznane dziedzictwo polskiej mistyki

Od dziesięciu lat trwa proces beatyfikacyjny polskiej karmelitanki Marianny Marchockiej. Jednak jej postać, jak też bogata spuścizna duchowa są do tej pory znane tylko grupie nielicznych badaczy lub osób związanych z karmelem terezańskim. Tymczasem mamy do czynienia z osobą, o której można śmiało powiedzieć, że nie tylko przyczyniła się do rozkwitu polskiej mistyki, ale pozwoliła także zapisać piękne karty w dziejach Kościoła po reformie trydenckiej. Jej dziedzictwo jest godne ponownego odkrycia

W przywracaniu pamięci o Mariannie Marchockiej przełomowy jest rok 1939. Wtedy to wybitny mediewista, a zarazem badacz europejskiego życia duchowego Karol Górski ogłasza pionierską edycję *Autobiografii mistycznej* autorstwa polskiej zakonnicy. Już wówczas okazuje się, że ranga dzieła Marchockiej jest trudna do przecenienia, ale debata nad nim zostaje przerwana przez wojnę. Nie gaśnie jednak całkowicie. Jej niezmiernie cennym orędownikiem w kolejnych dziesięcioleciach nadal jest m.in. prof. Karol Górski, który w swej słynnej pracy z lat 80. pt. *Zarys dziejów duchowości w Polsce*, napisze że dzieło Marianny Marchockiej stanowi jedno z „nielicznych pism tego rodzaju w skali światowej”, noszące charakter „pierwszorzędnego źródła psychologicznego”, zawierającego opis ekstazy „niezmiernie rzadki w literaturze mistycznej”. Z kolei benedyktynka Małgorzata Borkowska, historyk i teolog z KUL, powie o *Autobiografii ...*, jako o „pierwszej i na jeszcze wiele wieków jedynej próbie oddania w języku polskim

bezpośredniego przeżycia Boga”. Zaś Aleksandra Bobrowska z Instytutu Filologii Polskiej z poznańskiego UAM, zauważy w wyznaniach karmelitanki „świadectwo wkraczania kobiecości w sferę *sacrum* [...], gdzie kobieta występuje jako podmiot i, co więcej, pozostawia pisemny przekaz najgłębszych osobistych przeżyć”.

Cóż z tego, chciałoby się powiedzieć, skoro doniosłość odkrycia uczonych, jak i dzieła (pojmowanego szeroko) samej Marchockiej pozostaje wciąż nikła. Fakt tym bardziej niepokojący, iż mamy tu do czynienia z kandydatką na ołtarze – proces beatyfikacyjny Teresy od Jezusa rozpoczęto w 2007 roku; *Autobiografia* zaś pozostaje kapitalnym materiałem dowodowym. Zauważmy, iż rzecz nie dotyczy jedynie Marchockiej, ale sporej części szeroko pojętego dziedzictwa polskiej kultury duchowej, które wciąż czeka na swoje odkrycie. W 1903 r. w swych *Dziejach literatury polskiej* Aleksander Brückner pisał, nie skrywając ironii: „Zamiast dzieł polemicznych i historycznych przeważają pobożne ćwiczenia, akademie pobożności, gościńce do nieba, zegary skruczę wybijające, młoty grzechy drelujące – Drużbicki i Wojciech Tylkowski ratują sławę polskiej teologii; rzeczy tłumaczone przeważają, a w nich, jeśli nie sięgną do ojców dawnych, hiszpańska i włoska askeza, życie zakonników i zakonnic, cuda i legendy. I mota się serce i myśl coraz bardziej w tych powijakach, oddala się coraz bardziej od jedynej krynicy wiary: od Pisma Świętego, ani Nowego Testamentu, ani Biblii do rąk laikom już nie dają i znowu wraca życie duchowe polskie na ścieżki czy manowce średniowiecza, z których je prądy reformacyjne, zdawało się, na zawsze wywiodły”. Rzecz warta przytoczenia, gdyż tego typu sądy po dziś dzień kształtują nasze „przedrozumienie” ważnej części polskiej literatury dawnej.

A przecież nie tylko o początek wieku dwudziestego tu idzie. Na darmo szukać w starych, peerelowskich podręcznikach historii literatury świadectw będących wyrazem dojrzałej, duchowo pogłębionej, formacji pisarzy staropolskich. Całe pokolenia były karmione przemilczeniami wobec autorów osiągających wyżyny kontemplacji. Co było jedną z konsekwencji małego zainteresowania badaniami wokół duchowości w kręgach akademickich. Karol Górski, którego nieoceniona praca – w całkowicie niesprzyjającej politycznie atmosferze – zasługuje na pochwały nie tylko w kontekście czysto badawczym, zauważał: „Czasy potrydenckie znane są raczej od strony literatury pięknej, którą stworzyło odrodzenie katolickie, oraz od strony politycznej, przede wszystkim zaś zainteresowano się dziejami unii brzeskiej. Natomiast w cieniu pozostało odrodzenie religijne i rozkwit mistyki polskiej”. Stąd może wciąż żywe utyskiwania na jedynie ludowy charakter życia religijnego Polaków. Widzianego – zależnie od kontekstu – już to jako formy zacofanej, duchowo płytkiej, intelektualnie mało wyrafinowanej, już to jedynie „prawdziwej” wiary, ukrytej w skarbnicy mądrości ludowej. Być może także z niewiedzy takie ożywienie w pewnych kręgach na myśl o „pierwszej” (tak bywa postrzegana) mistyce polskiej Faustynie Kowalskiej. Jako tej długo, zda się, wiekami, oczekiwanej w naszej wciąż – jakby nieco na przekór Europie bądź dla jej ocalenia – katolickiej ojczyźnie. Prawda, zakonniczy skromnej, piszącej stylem nieudolnym, acz nieocenionej w dziedzinie duchowej głębi.

Tymczasem – czego dowodem niedawno wydana *Antologia mistyki polskiej* – duchowy portret własny Polaków jest znacznie bogatszy, a sięga daleko w głąb naszych dziejów. Na rodzimej topografii wiary nie może zabraknąć zarówno Kowalskiej, jak i „potrydenckiej” Marchockiej. Pomimo badań zainicjowanych w ostatnim

Na darmo szukać w
podręcznikach świadectw
dojrzałej, duchowo
pogłębionej, formacji pisarzy
staropolskich. Całe pokolenia
były karmione
przemilczeniami wobec
autorów osiagających wyżyny
kontemplacji

dwudziestolecie
przez grupę badaczy
epok dawnych, wiele
głosów z odległej
przeszłości pozostaje
niesłyszalnych.
Niewiele więc wiemy
o tych, którzy
onegdaj podążali
wąską ścieżką
kontemplacji Oblicza
Chrystusa czy
wcielali w życie
ideały życia

zakonnego. W tym reformowanego Karmelu Terecjańskiego, współtworzącego potrydencką odnowę chrześcijaństwa zachodniego, który, podobnie jak inne zgromadzenia, szukał w „powrocie do źródeł” (ostatecznie więc do Osoby Chrystusa) odpowiedzi na kryzys. Niewiele wiemy o tym, jak nasi znakomici przodkowie podejmowali wielkie – i uniwersalne dla tradycji europejskiej – tematy natury i łaski, rozumu i wiary czy próbowali słowem ująć Niewyrażalne.

Podobnie z recepcją na gruncie sarmackim wielkich hiszpańskich nauczycieli życia duchowego – Teresy z Avila i Jana od Krzyża. A przecież byli czytani w Rzeczpospolitej szlacheckiej, w ich dziełach szukano punktów orientacyjnych na niełatwej mapie życia wewnętrznego, ba, wydali wielkie owoce, których żadną miarą nie można przeoczyć. Mówimy o rzeczach ważnych, bo przecież nie idzie tu tylko o „nieświadomość” gorzej wykształconych grup społecznych, ale elit akademickich, w tym środowisk konserwatywnych – jak najbardziej

zainteresowanych w procesach długiego trwania idei, budowaniu tożsamości, ocalaniu znaczeń scalających wspólnotę, pomimo całej zmienności następujących po sobie epok.

Życiorys Marchockiej

Teresa od Jezusa (Marchocka) urodziła się 25 czerwca 1603 r. we wsi Stróże koło Zakliczyna nad Dunajcem jako drugie dziecko Pawła i Elżbiety z Modrzejewskich. Rodzina Marchockich herbu Ostoja należała do średniozamożnej szlachty. Ojciec był wieloletnim posłem na sejm, starostą czchowskim i wielkim zwolennikiem swobód szlacheckich. Brał czynny udział w rokoszu Zebrzydowskiego (1606-1609). Matka starała się zapewnić trójce rodzeństwa – Elżbiecie, Mariannie i Mikołajowi – bardzo staranne wychowanie religijne. Sama blisko związana z kultem Matki Boskiej i Eucharystii, często przystępuje do Komunii św., pielgrzymuje do Częstochowy. Starsza siostra Marianny, Elżbieta wstępuje do klarysek w Starym Sączu (1615). Młodsza zaś, co „obaczyła u starszej siostry”, to „chciała nad nią”. Nie dziwi, iż w takiej atmosferze domu rodzinnego Anna Maria już w piątym roku życia przystępuje do pierwszej spowiedzi, dwa lata później do pierwszej Komunii św.

W latach 1615-1620 Marianna wielokrotnie przebywa poza domem, przynajmniej trzykrotnie odwiedza klasztor w Starym Sączu. Poznaje realia życia klarysek, dojrzewa w niej myśl o wstąpieniu do klasztoru. Jednakże największą sympatią obdarza bernardynki i karmelitanki. W tym czasie poznaje o. Piotra od św. Andrzeja (Kordoński), który przyjechał do Starego Sącza spowiadać tamtejsze siostry. U niego odbywa spowiedź generalną, a także otrzymuje *Żywot św. Teresy*

(*Księga życia*) oraz fragmenty karmelitańskiej *Reguły i Konstytucji*. W 1620 r. przywdziewa habit zakonny i rozpoczyna nowicjat. Śluby zakonne składa 26 kwietnia 1621 r.

W latach 1630-1636 podprzeorysza oraz mistrzyni nowicjatu, od 1637 do 1640 roku pełni funkcję przeoryszy w swoim macierzystym klasztorze w Krakowie. W roku 1642 z polecenia przełożonych udaje się do nowo powstałego klasztoru we Lwowie. Jesienią 1648 roku, kiedy państwo polskie staje przed zagrożeniem zbuntowanych wojsk kozackich i wspomagających ich Tatarów, karmelitanki wracają do Krakowa. Po roku siostry udają się na fundację do Warszawy, rozpoczętą uroczyście dnia 2 czerwca 1649 roku w obecności króla Jana Kazimierza i nuncjusza apostolskiego. Również i w tym klasztorze Teresa pełni funkcję przełożonej, praktycznie aż do końca życia. Utrzymuje bliskie kontakty z dworem, król i królowa Ludwika Maria powierzają nierzadko jej modlitwie sprawy osobiste i państwowe. Od 1650 roku niemal ciągle choruje, w 1651 ulega częściowemu paraliżowi. Umiera 19 kwietnia 1652 roku. Jej ciało, utrzymujące się w nienaruszonym stanie, po kasacie warszawskiego domu w 1818 roku siostry przeniosły do Krakowa. Obecnie jej doczesne szczątki spoczywają w krypcie klasztoru sióstr karmelitanek bosych przy ul. Kopernika w Krakowie. W roku 1958 dokonano ponownej inspekcji zwłok. Stwierdzono wówczas rozkład ciała na skutek działania wilgoci.

Z woli Bożej pisarka

Ale suche fakty nie oddają głębi świadectwa siostry Marianny Marchockiej. Aby lepiej poznać jej bogate życie wewnętrzne, konieczne jest zagłębienie się w napisaną przez nią *Autobiografię mistyczną*.

Dzieło to powstało na polecenie spowiednika i zarazem kierownika duchowego Marianny – ojca Ignacego od św. Jana Ewangelisty. Od początku pomyślane zostało jako podręcznik życia duchowego, a zarazem świadectwo. We wstępie do biografii Teresy od Jezusa o. Ignacy pisał: „Dlatego i z tej przyczyny posłuszeństwo św. rozkazało Matce Teresie napisać żywot swój i wszystko co dobroć Boska w jej duszy sprawować raczyła, aby tak rozeznawszy sprawy i postępek życia jej duchowego, iż był z Ducha Bożego, mogli wszyscy Boga chwalić jako jest dziwny w świętych i Święty we wszystkich dziełach swoich (...) O modlitwie i o ścisłej z Panem Bogiem przyjaźni pisząc, wiele nauk potrzebnych i pożytecznych na prowadzenie dusz, które pan Bóg drogą bogomyślności przez rozmaite oschłości, ciemności, pokusy i utrapienia wewnętrzne prowadzi, z długiego doświadczenia swego podaje”.

Prowadzenie dzienników, a także pisanie listów do spowiedników wokół problemów duchowych było praktyką powszechną w zakonach żeńskich. Tyleż korzystną dla penitentek, co nieodzowną; często kapłani przebywali tylko czasowo w mieście, w którym swą siedzibę miał zakon. Ponadto mniszki pisały kroniki klasztorne, pieśni, wspomnienia o swoich zmarłych siostrach, poezje. Szczególnie Karmel Terezański zasłynął pośród innych zgromadzeń w Rzeczypospolitej z twórczości literackiej. Przypomnijmy, iż Teresa z Avili, wielka reformatorka, w niezwykle umiejętny sposób łączyła swą ekstatyczną świętość z wybitnym talentem literackim oraz zdolnościami organizatorskimi. „Przeszczepiając tę reformę Karmelu do Polski, przywieziono więc tu jednocześnie hiszpański wzorzec kulturowy, wedle którego utalentowana i mająca coś do powiedzenia mniszka nie tylko pisać mogła, ale nawet miała obowiązek” (Borkowska). Nie było to takie oczywiste, jeśli pojmiemy, iż ideał edukowanej damy, który przybył do Rzeczypospolitej w połowie XVII wieku z francuskim dworem Ludwiki Marii upowrzednił się u nas dopiero w czasach

stanisławowskich. Istniały więc klasztory, w których nie uważano za potrzebne i obyczajowo stosowne, aby „białogłowa” mogła parać się twórczością literacką, ba, w ogóle podlegała alfabetyzacji. Znamienny tu przypadek Magdaleny Mortęskiej, wybitnej reformatorki zakonu benedyktynek chełmińskich, nie mniej wybitnej pisarki, mistyczki, która sztuki czytania i pisania nauczyła się... potajemnie – bo wbrew woli ojca. Szlachcianka z senatorskiego domu! Kiedy Mortęska daje swoje *Rozmyślenia o Męce Pańskiej* do oceny jednemu z ojców jezuitów, słyszy: „Nie masz tu co poprawować, ale nie wierzę, żeby to był białogłowski dyskurs; wszakże jeżeliby to białogłowa pisała, Boże ją błogosław”. Zlecił później przepisywać dzieło dla pożytku innych zakonnic, lecz ani jemu, ani zapewne nikomu innemu podówczas do głowy by nie przyszło, aby rzecz oddać do druku. Chyba że „dyskurs” nie wyszedłby spod pióra białogłowy, a tego wiedzieć nie mógł.

Nieco inaczej z Marianną Marchocką, nie tak skłoną do twórczości literackiej, choć przecież pozostającą w kręgu atmosfery Karmelu: głęboko kontemplacyjnej, mistycznej nawet, przenikniętej kulturą intelektualną i piśmienniczą. Wiemy, iż zanim jeszcze Teresa od Jezusa usłyszała od o. Ignacego znamienne słowa, iż ma opisać „wszystko od urodzenia, co jeno Bóg z Tobą czynił”, pisywała listy do paru spowiedników. Odpowiedzi zaś skrzętnie przechowywała, zapewne dla wielokrotnej lektury. Marianna chętnie sięga po Pismo Święte, żywoty świętych (zapewne autorstwa Piotra Skargi), św. Teresę z Avili i Jana od Krzyża, pisma św. Katarzyny Sieneńskiej, a także św. Augustyna. Możemy się domyślać, iż styl odbioru dzieł pozostawał głęboko egzystencjalny, formacyjny – kształtował postawę; później, kiedy Marchocka zmierzy się z próbą opisu własnych, do głębi osobistych, doznań, ta lektura okaże się niezbędną także na innym poziomie.

Opisywanie głębokich doświadczeń łaski nie będzie łatwe, zarówno z powodu natury samych doświadczeń, jak i ograniczeń językowych: „Język ten wówczas nie miał nawet odpowiedniej terminologii ani ustalonych obrazów, a podołała temu zadaniu kobieta [...] niewątpliwie nie dysponująca takim obyciem z literaturą i teologią, jakie można było zdobyć [...] w szkołach i nowicjatach zakonów męskich” (Borkowska). Jednak zanim Marchocka „podoła”, rozpozna unikalność swych doświadczeń i je nazwie, czeka ją tytaniczna praca. O swych trudnościach z pisaniem powie wprost: „A to zaczynam to pisanie [...], nie mogąc dalej odkładać tego aktu posłuszeństwa, przyciśniętą nim będąc do tego. Bo zeznamam złość moją [...], a nad ten akt nie było mi nic cięższego w posłuszeństwie w duchu i w naturze, a sama nie wiem czemu, bo toż wszystko powiedziałabym waszej miłości, co napiszę i zna już wam dosyć i prawie, wszystkie grzechy moje. A to się pokazuje złość i niedoskonałość moja tym czuciem trudności, ale wola dla samej wolej Bożej aktu podaje się powolnie”.

Zwróćmy uwagę na trzy momenty: wewnętrznego buntu (który autorka od razu potępia jako niedostatki w posłuszeństwie, które owocują „złością”), próby odnalezienia się w sytuacji całkiem nietypowej (przecież grzechy swoje skrupulatnie wyznaje, po cóż to powtarzać na piśmie) oraz uznania – pomimo oporów – zwierzchności woli Bożej. Stwierdzenie zaś „nie było mi nic cięższego” w kontekście życia podług bardzo twardej reguły Karmelu, w ustach zakonnicy o słabowitym zdrowiu, panny szlachcianki przywykłej do wygod od dzieciństwa, możemy czytać całkiem dosłownie. Marchocka po ludzku więc się opiera, nie planuje tworzyć czegoś w rodzaju literackiego pomnika dla potomnych, była na to zbyt pokorna i skromna. Ona jedynie wypełnia wolę Bożą. Struktura narracji w pewien sposób odzwierciedla nie tylko różne okoliczności powstawania trzech części *Autobiografii*, lecz także

daje pojęcie o trudzie samego aktu twórczego. Wystarczy krótkie spojrzenie na cześć pierwszą: najbardziej zwartą kompozycyjnie, uporządkowaną chronologicznie – choć nie w pełni – a obejmującą okres około czterdziestu pięciu lat (1603-1648). Właściwa narracja (wspomnienia) raz po raz przerywana bywa odautorskimi komentarzami teologicznymi, bądź ingerencjami kierownika duchowego, nagłą zmianą perspektywy widzenia pewnych problemów, poszerzeniem jakiegoś zagadnienia z polecenia spowiednika, wpleceniem spraw teraźniejszych w opis czasowo odległych wydarzeń; bywa, iż sama autorka zawiesza tok narracji, by zasięgnąć rady kierownika, aby na powrót, już z nowymi przemyśleniami, zająć się dokończeniem jakiejś kwestii. Trudno było w tej sytuacji zapanować nad całością... Równocześnie dialog, który trwa nieprzerwanie w trakcie pisania historii życia między s. Marianną i o. Ignacym, prowadzić musiał do coraz jaśniejszego ujmowania przez autorkę złożonych stanów życia wewnętrznego. Cel spowiednika został osiągnięty. Powstał znakomity przewodnik staropolski dla wszystkich praktykujących życie wewnętrzne. Dość nietypowy. Sama prostota języka Marchockiej mogła tylko przysparzać czytelników, zaś pojęcia teologiczne, klasyfikacje (niższe i wyższe stopnie modlitwy, „oświecenia” i „oschłości”) nie sięgają wysokiego poziomu abstrakcji. Ponadto spontaniczność prowadzenia narracji, daleka od uporządkowanego pod względem doktrynalnym czy kompozycyjnym dzieła, stanowi o jego prawdopodobnie niezamierzonej wielkości. Dzisiaj to wysokiej próby materiał badawczy dla teologów czy psychologów, ukazujący niejako bezpośrednio i skrajnie indywidualistycznie – bo bez poprawek cenzorskich – działanie łaski w duszy mistyczki. Sama Marchocka powie: „[...] nie dbam o pojmovanie sposobów i zrozumiewanie ich [...] tylko, żeby czynił [Pan] wolnością swoją Boską ze mną wolą swoją”.

Habent sua fata libelli

Nieprosta była droga do powstania *Autobiografii*, nieprostą – po ludzku – drogą Bóg prowadził Marchocką. Nie inaczej rzecz się ma z samymi dziejami odpisów (nie zachował się autograf), jak i kolejnych ich redakcji. Ich losy mogą urastać do rangi symbolu. *Żywot i wysokie cnoty W. Matki Teresy od Pana Jezusa Marchockiej...* napisany w 1654 roku przez jej kierownika duchowego, ojca Ignacego od św. Jana Ewangelisty, czeka na swe pierwsze wydanie sto lat z powodu wojny i zapaści gospodarczej, w jakiej pogrążyła się Rzeczpospolita. Drugie wydanie *Żywota* ukazało się w 1901 roku staraniem o. Rafała Kalinowskiego. Parę lat później dzieło ukazało się w języku francuskim. Z kolei polski przekład biografii w języku francuskim przygotowano w 1931 roku. Żadne jednak z powyższych wydań nie było pomyślane jako całościowy przekaz dzieła Marchockiej.

Jak już wspomnieliśmy na początku, pierwsze krytyczne wydanie *Autobiografii* ukazuje się staraniem Karola Górskiego na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej. Podstawą edycji ogłoszonej w 1939 roku był tylko jeden (z odnalezionych do dzisiaj czterech) odpis przechowywany podówczas w klasztorze karmelitanek bosych w Krakowie na Wesołej. Niemal cały nakład książki został jednak szybko zniszczony przez Niemców – dzieło więc było praktycznie niedostępne dla badaczy. W 2009 roku staraniem Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu ukazuje się reprint *Autobiografii* z 1939 roku. Ostatnie wydanie z roku 2010, przygotowane z myślą o procesie beatyfikacyjnym, zawdzięczamy o. Czesławowi Gilowi. Miejmy nadzieję, że starania te zapoczątkują renesans

zainteresowania polską mistyczką, której dzieło pozwala w pogłębiony sposób spojrzeć na dziedzictwo duchowe poprzednich pokoleń Polaków.

Adam Tomasz

Literatura:

Antologia mistyki polskiej. Tom I i II. Pod redakcją Mariana Zawady OCD. Kraków 2008.

Aleksandra Bobrowska, *Autoidentyfikacja i doświadczenie ciała w Autobiografii mistycznej Marianny Marchockiej*, w: „Poznańskie Studia Teologiczne”. Tom 26, 2012, s.229-257.

Małgorzata Borkowska, *Panny siostry w świecie sarmackim.* Warszawa 2002.

Antoni Czyż, *Światło i słowo. Egzystencjalne czytanie tekstów dawnych.* Warszawa 1995.

Wojciech Grupiński, *Wewnątrz. Rzecz o Autobiografii mistycznej Marianny Marchockiej.* Warszawa 2005.

Karol Górski, *Zarys dziejów duchowości w Polsce.* Kraków 1986.

Katarzyna Kaczor-Scheitler, *Mistycyzm hiszpański w piśmiennictwie polskich karmelitanek w XVII i XVIII wieku*. Łódź 2005.

Teresa od Jezusa (Marianna Marchocka), *Autobiografia mistyczna i inne pisma*. Opracował Czesław Gil OCD. Kraków 2010.